KUPUJ TYLKO DOSKONAŁE POLSKIE KOSMETYKI — LABORATORIUM ST. GÓRSKI
ARAGO ODCISKI
AGATOL idealna pasta do zębów. ANITRA krem znakomicie udelikatnia, matuje, pod puder. KREM OGÓRKOWY doskonale konserwuje cerę. EKSIKANS usuwa pot po 1 użyciu. LAKIER DO PAZNOKCI bardzo trwały i pięknie błyszczący.
VENUS ST. GÓRSKIEGO ZNAKOMITY KREM USUWA PRYSZCZE PIEGI I LISZAJE

K. M. Morawski

Rozważania

w momencie największego zaognienia kwestii żydowskiej

PERSPEKTYWA

Wystarczy wyjechać z kraju na kilka tygodni, aby zauważyć zapowrotem, w jak bardzo „siedmiomilowych butach" posuwa się ku rozwiązaniu kwestia żydowska.

Jesteśmy na ogół od tylu lat zamknięci jakby w klatce, a może celowo przez pewne czynniki w niej odosobnieni, że człowiek, znajdujący się nagle na zagranicznej swobodzie, przeciera oczy, niby więzień z „Fidelia" i wita nieraz okrzykiem radosnym nieoglądane zdawna światło (umysłowe).

Jeżeli w dodatku znajdzie się ten zbieg z paszportowego „ejruwu" w... „przeklętej" np. faszystowskiej Italii (przeklętej od c. k. socjalistów z roku np. 1915 począwszy, aż do „pepesiaków"-eksfaszystów z roku np. 1926), to wiele mu spadnie łusek z oczu, a przede wszystkim — odnajdzie właściwą perspektywę.

ZMIANA W NASTROJACH

Oczywiście, nie należy wymagać od więźniów z takiego czy innego „totalniaka" czy „Pawiaka", aby na krótki czas wydostawszy się na względną wolność, od razu — za powrotem — wciągali w nozdrza ożywczą np. woń „Ozonu". Tak dobrze jeszcze nie jest. Ale pomiędzy trzecią dekadą marca a pierwszą dekadą maja b. r. pozwoliłem sobie zarejestrować w mózgu swoim następujące objawy:

Niebywałe przedtem zdenerwowanie prasy (polsko-) żydowskiej. Kto, tak jak ja, przejrzał sobie po powrocie „jednym haustem" komplety „Naszego Przeglądu" z owych kilku tygodni (kto jeszcze ze znajomych moich czyta „Nasz Przegląd"? — Czytajcie wszyscy „Nasz Przegląd"!) — ten snadnie mógł się przekonać o niebywałym wprost zdenerwowaniu elementu żydowskiego — i to w pryzmacie jego mędrców... Syjonu. Krótko mówiąc — przypomniał nam się maj 1934, maj 1926 (przed 12-ym), maj 1923: „wunderschöner Monat Mai" — ale nie dla wszystkich.

CUDA, CUDEŃKA!

Tylko, że wtedy — z reguły — za zdenerwowanie książąt (narodu żydowskiego) płacili Achiwi (= „goje").

Tak więc, po „crise de nerfs" z roku 1923 — jesienią polała się krew ułańska na ulicach Krakowa, po „crise de nerfs" z roku 1926 (wczesną wiosną) — inna krew na ulicach Warszawy, po „crise de nerfs" z roku 1934 (wiosna O.N.R.-u, jak tamte były wiosnami Witosa i także koncentracji) — krew ministra Pierackiego.

A co teraz? Cóż uradzili, poradzili w Londynie — Beck z Raczyńskim i nowokreowany wicehrabia Karmelu z wiernym giermkiem swoim Edenem? Wszystko to wszak przyjaciele „naszych" (choć są i wśród nich „hitlerowcy" jakby na pokaz), ale — w braku przewidywanym dywersji wewnętrznej — znacznie by lepiej wygodził znowu „ein frischer, froher europäischer Krieg"

ŚRODKI POŁOWICZNE

W braku tych tak świetnie przeprowadzonych dywersji wewnętrznych, jak „anno" 1923, 1926 i 1934 — trzebaż im się posiłkować środkami połowicznymi? I wtedy także, nim padła rozgrywka krwawa i gorzka, rozgrywka Foksalu i Berezy, odegrane zostało w kulisach preludium liryczne i rzewne, wyreżyserowana niezapomniana wizyta rabinów u Kardynała. Dziś Eminencja jest chory, więc odpada „coup Schorr" na Miodowej, ale miodowe słowa zawsze tej rasie są pożądane, nim by nie przystąpiła do piołunowych czynów.

POSZUKIWANIE ŻYRANTÓW

W braku tedy żyra najwyższego, które im trzy lata temu zostało odmówione, zabiegają ruchliwe Ahaswery przynajmniej o drobniejsze „odcinki wekslowe". Wykazać się mogą w redakcyjnych swoich portfelach akceptami firm Grydzewski i Hirszhorn z żyrem Ksawerego hr. Pruszyńskiego. Pożądany byłby weksel Antoniostwa Bormanów z żyrem Zofii Kossak, ale rzeczą jest niemal pewną, że — pomimo nagrody i podwieczorku — państwo Antoniostwo takiego weksla nie dostaną. Kursują za to gęsto na „czarnej giełdzie" inne weksle z wystawy tychże „Wiadomości Literackich" z żyrem firmy handlowej „Zmory" — wobec jednak „zachlastania" danej firmy, weksle te nie bywają na ogół „honorowane".

„POLIZEI! POLIZEI!"

Podczas gdy tedy na łamach „Wiadomości", „Naszego Przeglądu" „e tutti quanti" czytujemy prozę tolerancką, liberalniacką, humanitarną stuprocentowych w dodatku Aryjczyków — w innym organie o zgoła innych tradycjach, o dokonywującej się w nim wyraźnie ewolucji, o „buncie młodych" przeciwko skostniałej i zapiekłej, filosemickiej tendencji niektórych „starych", pojawił się świeżo artykuł (co prawda nadesłany, ale szkoda, że nie odesłany) niejakiego „Andrzeja Łady" (pseudonim dla nas, niestety, całkiem przejrzysty), artykuł wcale nie-ładny, dający się streścić w jednym „wzniosłym" haśle: „Więcej pałek gumowych w stosunku do młodzieży!". Fe, panie Łada!

INNE REAKCJE „GOJÓW"

Ale nie z samymi mamy do czynienia „bydlęcymi umysłami gojów" — jak mówią „Protokuły".

Trzeba aż było doniosłego „przesilenia personalnego" w łonie „sanacji", aby ruszyła i ona z posad — czy raczej ruszać pomagała — bryłę — zawadę całego naszego życia państwowego, kwestię żydowską.

SUKCESOROWIE „PODBIPIĘTY"

Ruszać się zaczęto w tym względzie nie zaraz, nie od maja 1935 r., ale od ubiegłej jesieni. Ruszyli pierwsi na przedpole sukcesorowie Imć Podbipięty, towarzystwo jeszcze różnolitego autoramentu, mocno niezgrane, ale przez to osobliwe, że do tego mieszanego pocztu — obok dobrze już wypróbowanych „narodowców" — przypisywali się też chętnie niektórzy całkiem świeży zwolennicy pana Longinowej zgody, ziemianie np. do cna zniszczeni i zmęczeni obligatoryjnym „flirtem" ze starostą i szykanami urzędu skarbowego.

PAN REGIMENTARZ POŚRÓD MŁODEJ GWARDII

To było w jesieni... Alić na wiosnę — rozszerzyło się i pogłębiło „przegrupowywanie" się społeczne. Sam „pan regimentarz" znalazł się — pewnego wieczora majowego — wśród zastępów „młodej gwardii". Dobrze czuć się musiał i młode wspominać lata, — dziś gdy tylu z jego kolegów zamienia „sen o szpadzie" na bardziej przyziemne rojenia o radach nadzorczych i notariatach — oddychając tą atmosferą, w której czuć wiosnę, znać przyszłość i własny odżywić można entuzjazm.

DWA WARUNKI POWODZENIA AKCJI

Dwa są jednak, zdaniem moim, kardynalne warunki, aby udała się ta konsolidacja społeczeństwa na tle oczywiście akcji „odżydzającej": Mając do czynienia z przeciwnikiem, którego cechą naczelną jest solidarność — zwarcie szeregów! Mając do czynienia z przeciwnikiem przemyślnym, wyrachowanym, intuitywnym — wysiłek myślowy

ZEWRZEĆ SZEREGI!

W pierwszym tym względzie — powiedzmy sobie otwarcie — jest bardzo jeszcze niedobrze, bardzo niedobrze.

Dam dwa przykłady: jeden — ze sfery ziemiańskiej, drugi — ze sfer Akcji Katolickiej. Mógłbym ich jednak przytoczyć znacznie więcej.

Przykład pierwszy: znany jest dzisiaj „tumult", doskonale uzasadniony z punktu widzenia warstwy ziemiańskiej, który powstał w jej łonie wskutek ostatniej powieści Marii Dąbrowskiej. Muszę jednak skonstatować, że autorka ta cieszyła się dotąd wielką bardzo popularnością właśnie wśród tejże warstwy ziemiańskiej, że byłem świadkiem niebywałej reklamy, czynionej w niejednym domu ziemiańskim jej np. „Bogumiłowi i Barbarze". Nie myślę tu wcale kwestionować wartości literackiej danej powieści, którą przeczytałem z zainteresowaniem, ale, znając, jak wszyscy, antecedense przekonaniowe, czy „światopoglądowe" autorki *), dziwiłem się zawsze, dlaczego ludzie ze sfery, o której mowa, właśnie ją tak gorliwie reklamują, a przemilczają czy przechodzą do porządku dziennego nad innymi, sobie ideowo bliższymi, a „talentowo" napewno nie gorszymi od Dąbrowskiej autorami.

Tak wygląda polityka solidarności jednej sfery.

A teraz sfera druga — sfera „Akcji Katolickiej". Rok temu, po wielu wysiłkach, wydać poważnego wydawnictwa nie wypadało siać nieuzasadnionego sceptycyzmu w zakresie najważniejszych dla katolicyzmu zagadnień.

Takie bywają zatem wyłomy w postulacie solidarności mimo konsolidacji społecznej zainteresowanych sfer.

POWRÓT DO AUTORYTETÓW

Wracając jednak do ścisłego tematu kwestii żydowskiej, sądzę, że nie poradzimy jej inaczej, jak ciągle się wspierając o autorytety, które się już co do niej wypowiedziały. Ja przynajmniej na każdym kroku staram się cytować swoje własne autorytety katolickie i konserwatywne. I tak przede wszystkim — świetną broszurę O. Mariana Morawskiego o „Asemityźmie", trafne uwagi o roli dziejowej żydowstwa O. Walinki w jego „Golgocie"; bezcenne uwagi żydoznawcze Pawła Popiela, rozsiane po jego pamiętnikach i pismach.

To są autorytety katolickie, bliższe mi i praktyczniejsze w zastosowaniu od „zagórskich panów" — chętnie mi dziś cytowanych Mauriaców czy Manitain'ów. To są autorytety konserwatywne, których nie obali żadna młodociana, czy młodokonserwatywna polemika spod znaku „Boy" (Boa"). To nie są bojówkarze, ale bojowcy Chrystusa. Ale to są zarazem rodzimi Polacy „anno" 1850, 1870, 1890 i rodzimi, jak rdzenni Polacy „anno" 1937 — przeciwstawni semityzmowi, „asemici" sztandarowi, „patres patriae" i przodkowie duchowi, których złote myśli ryć nam wypada w bronzie naszych własnych zasad.[2]).

Dr. M. Morawski

[1]) Podlegającej w dodatki bezpośrednim i jaknajobłudniejszym wpływom masońskim.

[2]) Po ostatnim moim artykule w „ABC" o sprawie żydowskiej wyrażono z pewnej strony w prywatnej rozmowie zdumienie, że, mówiąc o autorytetach konserwatywnych, pominąłem Klaczkę. Klaczkę osobiście znałem, nie wątpiłem i nie wątpię o gorącości i szczerości polskich jego uczuć tak, jak nigdzie nie napisałem, że nie może się trafić zasymilowany żyd patriota.

PALTA • KOSTIUMY • SUKNIE •• J. SKWARA •• WIELKA 2

Alimenty dla mężów

muszą płacić kobiety na Florydzie

W stanie Florydy uchwalono ostatnio ustawę, mocą której kobieta, która porzuci swego męża a sama posiada majątek lub inne stałe dochody — będzie musiała porzuconemu małżonkowi płacić alimenty, o ile on sam nie posiada żadnego majątku

Ten nowy krok w kierunku „równouprawnienia" nie spotkał się ze zrozumiałych względów z entuzjazmem feministek.

Radio w głębi Azji

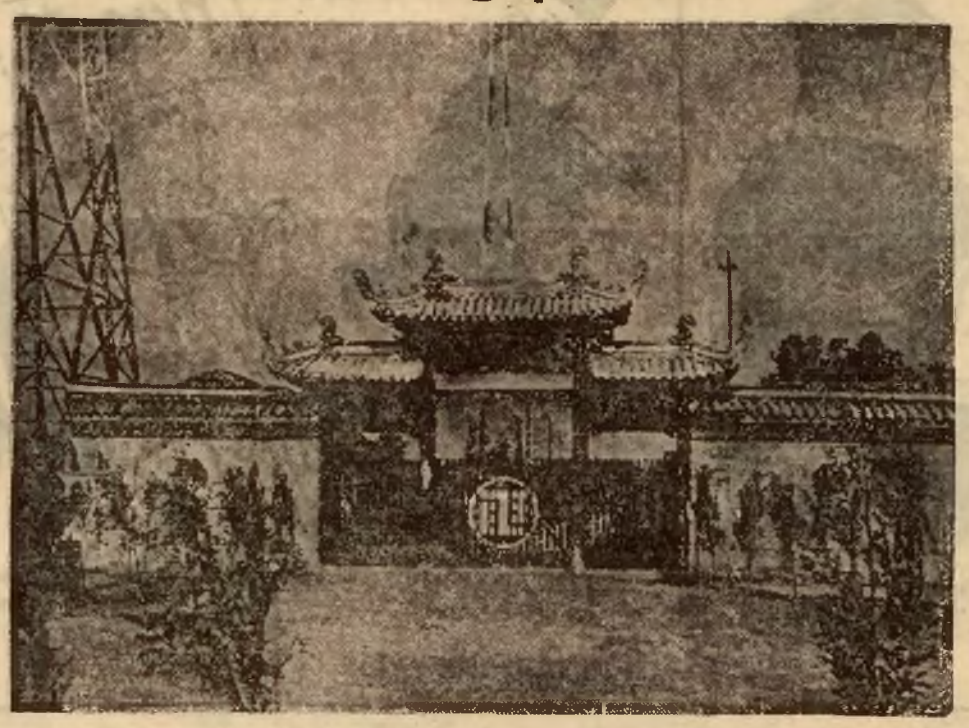

I Chińczycy korzystają dziś z radia. Niedaleko granic Tybetu w milionowym mieście Chengtu wznoszą się za efektowną, pełną fantazji bramą wejściową, 100 metrowe wieże nowoczesnej ardiostacji, wybudowanej przez światową firmę Telefunken

Plas-t-y-k-a

WYSTAWA ŁOWIECKA — UWAGI OGÓLNE

Zgodnie z ogólną linią postępowania, budzącą zresztą bardzo wielkie zastrzeżenia ,które z okazji ostatniej wystawy („Kobieta w sztuce") wysuwałem i których nie chciałbym powtarzać, zorganizowano w Zachęcie wystawę, mającą opiewać nasze narodowe tradycje i charakter. Pokazano więc malarstwo oparte na motywach łowieckich, począwszy od Suchodolskiego, Kostrzewskiego, Andriollego i kilkunastu innych.

Przy tym organizatorzy wystawy podzielili ją wyraźnie na dwa działy: retrospektywny i współczesny.

Dział retrospektywny poza już wymienionymi artystami, zawiera takie nazwiska jak Juliusz Kossak, Józef Brodowski, Józef Brandt, Józef Chełmoński, Alfred Wierusz - Kowalski, Tadeusz Ajdukiewicz, Julian Fałat, Władysław Skoczylas, Kamil Mackiewicz i wielu wielu innych, dla których prac Zachęta okazała się zbyt mała, i których pokazano tylko powierzchownie i niekompletnie.

Nawiasem mówiąc, wystawa retrospektywna jest ułożona bardzo chaotycznie i nie pozwala na jakiekolwiek usystematyzowanie widzianych obrazów. Oczywiście cieszy się ona ogromnym powodzeniem, już chociażby ze względu na znakomity zespół nazwisk. Poznanie wystawionych tu prac należy w pewnych kołach po prostu do dobrego tonu. A snobów zwłaszcza na wystawach plastycznych (i koncertach) jest zawsze bardzo wielu.

Trudno dziwić się pewnej części publiczności, że przychodzi na wystawy tylko po to, aby móc potem pochwalić się znajomością wielkich artystów (znakomite są niektóre uwagi na temat obrazów) — ale należy dziwić się Zachęcie, że toleruje i finansuje takie rzeczy, jak naprzykład przedmowę do ostatniego katalogu.

Piszę to z wielką przykrością i nie chciałbym, aby dlatego, że ta przedmowa jest podpisana pełnym imieniem i nazwiskiem i dlatego, że te słowa tym samym zwracają się pośrednio i przeciw autorowi, niniejsze uwagi mogły być uważane za wystąpienie natury osobistej. Jest to po prostu krytyka publicznej działalności jednego z tych ludzi, którzy z całokształtem pracy na terenie Zachęty są ściśle związani.

Byłoby wszystko w porządku, gdyby takie omówienie zrobił ktoś, kto z plastyką nie ma nic wspólnego i kto tę sprawę traktuje tylko ze stanowiska propagandy sportu łowieckiego.

Zamiast, może miłych uwag na temat zadumy myśliwskiej i piękna kraj obrazu polskiego, zamiast rozważań na temat „integralnych zajęć dawnego Polaka" posuniętych „nawet do ekscesu" (naprzykład myślistwo) przydałoby się spojrzenie na wystawę okiem malarza, który umiałby wychwycić i zsyntetyzować to wszystko, co w łowiectwie artystów pociągało i co pod jego urokiem z siebie wydobywali. Zadanie jest ułatwione, bo wystawa jest duża i zawiera szereg wielkich nazwisk.

Publiczność zaś nie może być zdezorientowana sugestią oficjalnego wydawnictwa Zachęty, że na jeden typ malarstwa (t. zw. według katalogu „sztuka beztematowa") trzeba patrzeć wyłącznie jak na kompozycję barwną, dającą zadowolenie estetyczne, posiadającą jednak tę niewątpliwą wadę, że jest bezteściwa w sensie literackim, a na inny (malarstwo rodzajowe) wyłącznie z punktu widzenia literackiego, bez zainteresowań czysto malarskich. Może nie było to intencją autora, ale tym niemniej takie otrzymujemy ogólne wrażenie.

Oczywiście dzisiaj trudno już dorzucić coś do tylu wyczerpujących omówień, które na temat tych uznanych i popularnych prac, zrobiono, ale należy podkreślić z dużą przyjemnością, że ostatnie kilkadziesiąt lat polskiego malarstwa przedstawia się bardzo dodatnio i z tych, którzy są nam najbliżsi należy wymienić przede wszystkim Juliana Fałata, Józefa Chełmońskiego, Juliusza Kossaka i Kamila Mackiewicza.

Wystawę współczesną omówię w następną niedzielę.

Jerzy Stokowski

LadyPINGWIN -świetne choć tanie

Tydzień muzyczny

Wobec zamknięcia sezonu muzycznego w Warszawie, niniejszy przegląd tygodniowy jest ostatnim w 1936-37 r.

Właściwie materiału ściśle muzycznego w ubiegłym tygodniu było niewiele. Ostatnie gościnne występy w Teatrze Wielkim, zakończenie sezonu operowego w okolicznościach, zalatujących skandalikiem: strajki pracowników i t. d. To też nie tylko o muzyce w tym felietonie będzie mowa. Przeżycia muzyczne, i to najlepszego gatunku, zawdzięczać tym razem należy Teatrowi Letniemu, który wystawił komedię „Król włóczęgów" z muzyką Frimmla.

Jeżeli sobie pozwoliłem wykroczyć poza ramy mych funkcji sprawozdawcy muzycznego i częściowo poruszyć sprawy, należące do mego współkolegi redakcyjnego — sprawozdawcy teatralnego, — to czynię to jedynie w świadomości, iż jesteśmy obaj zupełnie zgodni w opinii co do tego przedstawienia. Chodzi mi ze swej strony o stwierdzenie, że wzorowo zmontowana w teatrze Letnim operetka, powinna być przykładem dla innych naszych placówek fachowo - muzycznych, jak można osiągnąć zupełnie skromnymi środkami poziom artystyczny, przy uniejętnym, fachowym podejściu do sprawy.

W ubiegłym sezonie wystawiano u nas operetki pod względem muzycznym przygotowane licho, pod względem aktorskim — okropne, grane po amatorsku. W Teatrze Letnim, aktorzy nie tylko grają doskonale, ale i śpiewają bez zarzutu. To, że Czaplicki porywa wszystkich swym śpiewem, nie jest dla nikogo niespodzianką. Najlepsi bowiem nasi śpiewacy muszą się tłuc po scenach, które ich dorywczo i gościnnie angażują. Natomiast Brochwiczówna i Brzezińska, jak również Zelwerowicz (o niebo lepszy niż w Operze), Tichè i cały chór aktorów (!) z Damięckim (muzykującym z widocznym zadowoleniem) na czele, śpiewający czysto i b. muzykalnie — to już zupełna rewelacja, jak na nasze stosunki.

Znakomite brzmienie poszczególnych głosów solowych i chóru, jak również małej, lecz doskonałej orkiestry, jest w dużej mierze zasługą niezwykle utalentowanego muzyka Tadeusza Sygietyńskiego, głównej sprężyny muzycznej całego przedstawienia. Świetny nerw tego młodego kapelmistrza powoduje, że piosenki „Króla Włóczęgów" cieszą się olbrzymim powodzeniem i są powtarzane bez końca.

I jeszcze jedno. Aktorzy, znakomicie zdyscyplinowani, są w idealnej zgodzie z orkiestrą, bez nałogowego zerkania na znak kapelmistrza, jak to ma miejsce na wielu innych scenach zawodowych. Za uniknięcie i wykorzenienie tego okropnego zeza śpiewaków w stronę dyrygenta, należą się całemu zespołowi aktorskiemu Teatru Letniego słowa szczególnego uznania.

Oby wzorowa lekcja w Teatrze Letnim nauczyła czegokolwiek naszych kierowników placówek operowych!

Michał Kondracki